

Próbowałam namówić Krzysztofa, żeby nie wracał na święta do Polski. Powiedziałam mu, że czułabym się nieswojo, gdybym została sama w domu. Ale on się uparł. Dobrze mu zapłaciłam, żeby mieć pewność, że wróci. Tata na pewno postąpiłby tak samo. Krzysztof odwalił kawał dobrej roboty. Drugi basen już niedługo będzie gotowy. Poleciałam Krzysztofowi, żeby go dokończył zgodnie z życzeniem taty. Małe ciemnoniebieskie kafelki w kształcie ośmiokąta, takie same jak w basenie należącym do pewnego hotelu w Berlinie, w którym mieszkaliśmy w czasie świąt wielkanocnych w zeszłym roku. Kafelki, które mamie raczej nie przypadłyby do gustu. Mama miała zawsze zdecydowane poglądy na te sprawy. Ale teraz liczy się moje zdanie. Krzysztof to skarb. Pracuje za psie pie-

niądze i mieszka w najmniejszym pokoju w całym domu. I wszystko, czego mu potrzeba, to koc i popielniczka. Nie rozumiem, dlaczego polska gospodarka nie radzi sobie lepiej na tle innych państw. Może dlatego, że Polacy cały czas się modlą? Krzysztof też to robi. Nie mam pojęcia, o co tak się modli. I wcale nie chcę wiedzieć. Kiedy umarł papież, Krzysztof nie położył ani jednego kafelka. Chociaż wcześniej i później ułożył ich całe mnóstwo. Tylko po co ja to właściwie piszę?

3 lutego

Ale się porobiło.

Nie wiem, od czego zacząć.

Przeżyłam. W każdym razie to jedno jest pewne. Mówią, że dziesięć dni leżałam nieprzytomna. Żyję. Nie wiem, co powiedzieć. Nie umarłam na końcu przedstawienia. Jest wiele rzeczy, które chciałabym napisać, ale oni uważają, że mam coś z głową, i zaraz będą mi robić prześwietlenie. Właściwie to zabronili mi pisać. Mówią, że nie powinnam się przemęczać.

A poza tym dostałam propozycję pracy.

4 lutego

Następnym razem kupię staroświecką linę pozbawioną elastyczności, a nie ostatni krzyk mody wśród lin do wspinaczki z najlepszego sklepu ze sprzętem wysokogórkim w Skandynawii. Według Constance wyglądało to tak, że kiedy

zeskoczyłam z regału na książki, spadłam na ziemię i uderzyłam tyłem głowy w tępą krawędź tego idiotycznego kowadła, które reżyser w ostatniej chwili przytaskał na scenę, bo uznał, że właśnie tego nam potrzeba, a potem zakołysałam się i trafiłam w bok kowadła lewą skronią, po czym straciłam przytomność i zawisłam z głową zaledwie pół metra nad podłogą, a ciałem w poprzek, i minęła dobra chwila, zanim ktokolwiek zareagował. Ludzie byli w szoku. Duża część publiczności sądziła, że to część przedstawienia, i kiedy reżyser w końcu wyleciał na scenę, byłam ledwo żywa i cała sina na twarzy, a poza tym wpadłam w śpiączkę z powodu uderzeń w głowę. Kiedy leżałam nieprzytomna, media rozpisywały się na mój temat. Podobno znalazłam się na pierwszej stronie większości najpoczytniejszych gazet w Norwegii, a o całym zdarzeniu szeroko informowano również za granicą. Wydawało mi się, że powinni uważać z opisywaniem samobójstwa, ale wyjaśniono mi, że próba samobójcza to co innego, zwłaszcza tak widowiskowa, że niemal śmieszna. Gdyby mi się udało, inni mówiliby o tym i naśladowali mnie przez długie lata, ale ponieważ się nie udało, mamy do czynienia z czymś niegroźnym, a nawet żalonym. Mój desperacki krok można odczytać jako rozpaczliwe wołanie o pomoc, palącą potrzebę rozmowy. Sęk w tym, że ja nie chciałam z nikim rozmawiać, dość się już nagadałam, nie chciałam żadnej pomocy, jedyne, czego chciałam, to zniknąć, ale nie zniknęłam, jestem tutaj, cholernie wkurzona, i ten palant ze sklepu ze skandynawskim sprzętem wysokogórskim, który sprzedał mi tę pieprzoną linę, jeszcze mnie popamięta!

7 lutego

Wczoraj rano wyskoczyłam z okna szpitala, ale byłam zamroczone i nie zauważyłam, że z jakiegoś idiotycznego powodu przenieśli mnie nocą z szóstego piętra na pierwsze. Wylądowałam miękko w największej zaspie na świecie i zaraz nadbiegł tłum lekarzy i pielęgniarek, żeby mnie złapać. Musiałam im obiecać, że więcej tego nie zrobię, no więc im obiecałam, krzyżując palce za plecami. Nie można na mnie polegać.